DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 86.] SOBOTA 23 LISTOPADA 1912. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Si vis vitam, para bellum.

Wśród obecnych niewątpliwie bardzo ważnych przejść dziejowych, gdy ciągle możliwy jest wybuch wojny, którąby musiała toczyć się na ziemiach polskich, a przynajmniej nikt zapewnić nie może, że wybuch ten jest niemożliwy, stanęło społeczeństwo polskie, stanął cały nasz naród, przed pytaniem: co z nami będzie? A stanął pełen troski. Stanął, rzec trzeba, bezradnie. Bo my widzimy, że do czynu wielkiego nie jesteśmy dziś zdolni, że może chwila groźna wydobędzie z nas jakiś niezwykły wysiłek, który przy sprzyjających okolicznościach i przy obcej pomocy może się powieść, ale pewności siebie nie mamy i bardzo nam do niej daleko. Nie jesteśmy gotowi.

Wojna! Odwykliśmy od tej myśli. Całe pokolenie dzisiaj dojrzałe wychowywało się zdala od takich przewidywań. Wojna to nie nasza rzecz. Państwa samodzielne tworzą sobie stałe siły zbrojne, udoskonalają je, myślą o wojnie. Ale my? Wszak my w tem wszystkiem nie bierzemy udziału i odbywa się to poza nami. Nie myślmy o tem.

To, co było wybuchem żalu w poezyi, stało się trzeźwą nauką życia, w której nas wychowywano:

Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
O matko Polko! źle się twój syn bawi!
. . . .

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
Albo, jak świata nowego żołnierze,
Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Z tego, co było tylko poezyą, ukuto narodowi naprawdę przykazania życiowe i przywykliśmy do bezkrwawej sielanki... niewoli.

A tymczasem życie narodów, ruchliwe i pełne zmagających się sił, wyniosło na swą powierzchnię nagromadzone zatargi i błysnęło możliwością wojny. I oto, gdyśmy z bliska spojrzeć musieli w oczy rzeczywistości, prysła sielanka. W jednej chwili zrozumieliśmy, że taka wojna nietylko nie jest czemś poza nami i bez nas się rozgrywającem, lecz że ogarnie ona przemożnie całe nasze jestestwo narodowe, nie pozostawiając ani piędzi ziemi i ani jednej duszy ludzkiej na uboczu. I zrozumieliśmy, że my jednak, jak ci świata nowego żołnierze, pójdziemy także krwią polewać ziemię, naszą własną ziemię, ale za sprawę cudzą, za kilka cudzych spraw, a przedewszystkiem, co najstraszniejsza, pójdziemy jedni przeciw drugim, jeżeli nie zdołamy wyłamać się z bytu dzisiejszego i pójść wszyscy razem. My w wojnie udział w każdym razie weźmiemy. Jeżeli nie na powierzchni jej pędu jako jedna z sił działających, to jako bezwładne i rozdzierane ciało pod kopytami. Całe nasze losy zwiążemy z tą wojną: czarne widoki, jeżeli nie będziemy w niej niczem, wielkie nadzieje, jeżeli czemś być zdołamy.

Ta chwila dzisiejsza nauczyła nas szybko, w jednem oka mgnieniu, że i my także, podobnie jak państwa samodzielne, a nawet jeszcze bardziej, powinniśmy byli i zawsze powinniśmy gotować się na wojnę.

Bo państwa samodzielne, żyjące bytem niepodległym, gotują się na wojnę dla zapewnienia sobie nadal pomyślnego życia w pokoju, wedle starej zasady: si vis pacem, para bellum. My zaś, będąc w niewoli, rozumiemy, że wojna na naszych ziemiach albo nas jeszcze bardziej pogrąży w zagładzie, której przeznaczenie nad nami rozpięto, albo pozwoli nam odżyć, swobodniej oddychać, zbliżyć się do wyzwolenia i dlatego my powiedzieć sobie musimy, że na wojnę gotować się nam trzeba, jeśli chcemy czegoś więcej niż pokoju, bo wogóle życia: si vis vitam, para bellum.

Ta nauka chwili obecnej nie powinna rozwiać się marnie.

Skoro jest rzeczą pewną, że my się od udziału w wojnie na ziemiach naszych uchylić nie możemy, a pójście przeciw sobie w trzech armiach i bierność zupełna całego społeczeństwa byłyby klęską najstraszniejszą, pozostają tylko dwie możliwości: albo wystąpimy samodzielnie dobrze przygotowani, albo porwiemy się bez przygotowania w rozpaczliwym a jednak nieuchronnym wybuchu.

Tylko jedno albo drugie.

Więc właśnie ci, którzy najlepiej rozumieją zło nieprzygotowanego wybuchu najgorętszej garści, najusilniej pracować powinni nad przygotowaniem całego społeczeństwa nietylko na codzienne życie w czasie pokoju ale także na samodzielne, silne i jednolite wystąpienie w chwili wojny.

U nas zaś postępowano, zdaje się, inaczej i uważano, że najlepszym sposobem zapobiegania nieprzygotowanym porywom jest odwracanie wogóle myśli społeczeństwa od możliwości, a raczej konieczności, samodzielnego wystąpienia w razie wojny na naszych ziemiach. W rzeczywistości zaś jest to sposób

najgorszy i nawet właśnie prościuteńko prowadzący do wybuchu nieprzygotowanego. Bo, gdy się uwagę ogółu od tych zadań odwraca, gdy się nad przygotowaniem ogółu do nich nie pracuje, utrudnia się lub wręcz udaremnia silne wystąpienie całości. A wtedy nie pozostaje nic innego jak tylko rozpaczliwy poryw drobnej garści, którego oczywiście w takiej chwili nic nie powstrzyma.

Bo spójrzmy jaki jest dzisiaj u nas stan rzeczy, jakie nasze siły, jakie nadzieje i jakie troski, w obliczu możliwej wojny.

Wśród kierowników i przewódców naszego życia politycznego, mniej lub więcej powołanych i dorosłych do tego zadania, ale bądźcobądź wiodących za sobą obozy polityczne, nie wszyscy i nie wszystkie grupy starają się mieć wogóle jakiś pogląd i popracować spokojnie nad zrozumieniem chwili, a za to zarysowują się zdania skrajnie przeciwne, powodujące najzupełniejsze rozbicie. Niezgoda co do spraw najbardziej zasadniczych, brak dokładnego rozważenia naszego stosunku do państw zaborczych i jednolitego w tej sprawie poglądu, wynika wprawdzie z trudności naszego położenia, ale świadczy bądźcobądź również o małem naszem przygotowaniu. Co gorsza, oślepione nieustanną walką stronniczą oczy, ku niej przedewszystkiem skierowane, widzą najlepiej przeciwników wewnętrznych i w nich bić każą: ten jest na usługach rządu austryackiego, tamten pruskiego, ów rosyjskiego. Jedyna rzecz, do której niektórzy przewódcy nasi naprawdę czują się dostatecznie przygotowani i do której nas nie najgorzej prowadzą, to walka bratobójcza. Taki stan rzeczy wśród kierowników politycznych i wśród skupionych około nich warstw wykształconych nie świadczy dobrze o głębokości naszego ruchu umysłowego w dziedzinie zagadnień bytu narodowego w ostatnich lat dziesiątkach i nie jest zadatkiem dojrzałości do wielkich przedsięwzięć. Jeśli jednak przewódcy, skłonieni powagą wypadków, zdołają się pomiarkować i pogodzić, staje przed nami dalsze i jeszcze donioślejsze pytanie: kogo poprowadzą? Sprawa polska w umysłach szerokich warstw ludowych, wiejskich i miejskich, szczególnie w zaborze austryackim i rosyjskim, bo w pruskim jest bodaj najlepiej, nie stoi jasno i mocno, bo jeszcze nie wszędzie wogóle dotarła, a prawie nigdzie nie jest tem pierwszorzędnem zagadnieniem życiowem, tem najgłębszem uczuciem serc, którem być powinna. Gdy chłop lub robotnik wciągany był w życie polityczne, słyszał nieraz, to prawda, o sprawie polskiej, ale daleko silniej zaprzątano uwagę jego i kształcono umysł jego wewnętrzną walką społeczną a przedewszystkiem stronniczą. Nadto zaś ogromna część tych szerokich warstw ludowych stoi wogóle poza jakiemikolwiek skupieniami politycznemi. Jak liczne rzesze staną do walki z rozdzieraniem nas i posyłaniem przeciw sobie, skupią się około podniesionej sprawy polskiej, ruszą się dla niej i narażą się ofiarnie? Może liczne, może nie, w miarę okoliczności. W każdym razie jest to ta wielka nieznana. A to powinien być pewnik, jak był, coprawda w przychylniejszych stosunkach, wśród ludności bułgarskiej i serbskiej, jednym duchem ożywionej.

Do wystąpienia całego narodu, do rzucenia wszystkich sił na szalę, lub choćby sił na pewno znacznych, nie jesteśmy gotowi, a jednak chwila takiego wystąpienia może być bliska.

I jeśli ta chwila przyjdzie, to my się ruszymy. Tylko że zamiast wielkiego ruchu narodowego będzie to może tylko ruchawka. Zamiast setek tysięcy staną i pójdą może tylko tysiące. Zamiast wielkiej i zdolnej do zwycięstwa wytężonej ofiary całego narodu, spełni się może beznadziejna ofiara garści zatraceńców. I tak być musi, tego nic nie powstrzyma.

Dopóki nie będziemy mieli tej wielkiej gotowości całego narodu, wysuwać się będą nieuchronnie małe pogotowia.

To jest wielka nauka chwili obecnej.

Naród dwudziestomilionowy, w środku Europy, jeżeli chce żyć, musi być pewien przynajmniej tego, że jego synowie nie będą się wzajemnie zabijali w wojnie obcych sił na jego ziemi, musi być gotów na tę wojnę.

Myśleć o przygotowaniu się na wojnę to nie jest szaleństwo, jak przywykliśmy sądzić w ciągu ubiegłych lat kilkudziesięciu, to jest najprostszy obowiązek wszelkiej pracy narodowej, który nam chwila obecna tak bardzo jasno postawiła przed oczyma.

I powinna chwila ta przemówić u nas głęboko do sumień obywatelskich.

Pracować każe nam ona nad tem przedewszystkiem, aby w zobojętniałych i zmarniałych warstwach wykształconych i przedewszystkiem jak najszerzej wśród ludu polskiego, w jak najliczniejszych umysłach i sercach, stanęło mocno pojęcie wspólnej sprawy polskiej. Trzeba, aby każdy chłop polski, we wszystkich zaborach, wiedział, że mogą mu kazać walczyć nad Wisłą przeciw własnym braciom, trzeba, aby rozumiał, dla czyjego dobra wysłać go mogą nad Ren czy nad Dniepr, aby umiał sobie odpowiedzieć na pytanie, czy warto krew przelewać za sprawę cudzą i wrogą, gdy można za własną i świętą. Gdy te pojęcia wejdą w miliony narodu polskiego, prowadzenie wojny na naszych ziemiach przeciw naszemu dobru nie będzie rzeczą łatwą.

Do pracy tej, znacznie ważniejszej i lepszej niż bezwstydnie nędzne walki stronnicze, zabrać się trzeba zaraz, na takich drogach jakie w każdej dzielnicy są dostępne, nie zastanawiać się już, czy to się robi dla bliższej czy dalszej przyszłości, starać się być gotowym jak najprędzej i potem już zawsze, bo to są sprawy, w których naród, jak człowiek, nie wie dnia ani godziny.

Porozumienie z grupami skrajnemi.

Gdy na ziemiach polskich toczyć się będzie w niedalekiej czy dalszej przyszłości wojna między państwami zaborczemi, nieodzownym warunkiem samodzielnego i skutecznego wystąpienia naszego jest to, abyśmy wówczas nie szarpali sił swych w różnych kierunkach i nie zwalczali się wzajemnie, lecz byśmy wystąpili jednolicie i karnie.

Już dzisiejsze niepewne położenie polityczne musi zatem nakazywać poważne starania o zbliżenie wszystkich obozów politycznych polskich i o nawiązanie między nimi porozumiewania się w tej wspólnej wszystkim sprawie.

Zwykły u nas, a i w tej sprawie grożący, podział na grupy umiarkowane i skrajne nie powinien tu tworzyć zapory i także te grupy skrajne powinny wejść w takie zbliżenie wszystkich grup polskich.

Skrajne skrzydło, najżywiej rwące się do walki, tworzą w tej sprawie: polska partya socyalistyczna w Królestwie i polska partya socyalno-demokratyczna w Galicyi, związane ze sobą bratnimi węzłami i stanowiące, zdaje się, rdzeń tego ugrupowania stronnictw skrajnych, dalej grupy t. zw. niepodległościowe w zaborze rosyjskim, które przed pięciu laty oderwały się od stronnictwa demokratyczno-narodowego, wreszcie grupy pokrewne im w zaborze austryackim, skupiające się w t. zw. frondzie ludowców i w polskiem stronnictwie postępowem.

Stanowisko obecne grup tych jest następujące: w razie wybuchu wojny austryacko-rosyjskiej popieramy czynnie po obu stronach kordonu Austryę przeciw Rosyi i już dzisiaj czynimy przygotowania do takiego wystąpienia.

W pierwszym rzędzie podkreślić tu należy postanowienie, by czynne wystąpienie nasze nie poprzedziło wybuchu wojny, lecz dopiero po nim nastąpiło. Wiadomo, że to właśnie jest rzeczą wielkiej wagi. Były obawy i padały oskarżenia, że nasze grupy skrajne gotowe są wywołać ruch zbrojny w Królestwie już przed wybuchem wojny, aby niejako rzucić pierwsze kości i torować drogę armii austryackiej. Jest rzeczą jasną, że w takim razie Austrya mogłaby użyć ruchu czy ruchawki w Królestwie, w chwili obustronnei mobilizacyi, do utrudnienia stanowiska Rosyi, a następnie, uzyskawszy korzyści bez wojny, pozostawić Królestwo i ruch w niem własnemu losowi. Otóż jest rzeczą pewną, że nasze grupy skrajne niebezpieczeństwo to widzą i najwyraźniej za chwilę naszych kroków uważają dopiero zupełnie stanowczy i pewny wybuch wojny. Zamiast tedy oskarżać je o szalone zamiary wystąpienia na niepewne, których grupy te nie mają, należy przeciwnie utrwalać je w przekonaniu, które same one wyznają, że przed wybuchem wojny nie ruszymy się. W tym względzie zatem stanowisko grup skrajnych nie jest wcale takie, aby uniemożliwiało ono porozumiewanie się z obozami umiarkowanymi, bo można je najzupełniej zrozumieć i uznać, a przez styczność i wspólne rozważanie sprawy utrwalać ten rozumny pogląd i przestrzegać przed uniesieniem przedwczesnem w chwili już jakby bliskich, a jednak jeszcze niepewnych wypadków, jak zwykle bywa przed wojną.

Następnie zasadnicze stanowisko grup skrajnych jest takie, że w razie wojny między państwami zaborczemi na naszych ziemiach musimy wystąpić czynnie, obrać sobie drogę i zaważyć na biegu wypadków. Jeśli się zważy, że do wyboru mamy albo to, albo służbę w trzech armiach przeciw sobie nawzajem i poza tem martwe poddawanie się wypadkom na naszej ziemi, jest rzeczą jasną, że czynne wystąpienie narodu naszego jest poprostu przyrodzoną koniecznością i samozachowawczym nakazem. Więc to zasadnicze stanowisko grup skrajnych jest w zupełnej zgodzie z tem, co cały naród uznać musi za jedynie możliwe w takiej chwili dziejowej.

Wyraźnie oświadczają już dzisiaj grupy te, że pójdą z Austryą przeciw Rosyi. Nie jest to chyba coś przeciwnego powszechnemu u nas poglądowi i pragnieniu. Nikt chyba nie zechce, aby oświadczono się za Rosyą a przeciw Austryi. Grupy skrajne idą tu w tym samym kierunku, w którym iść pragnie ogół społeczeństwa. Zarzuciłby im można to tylko, że uznając hasło za Austryą a przeciw Rosyi, upraszczają zagadnienie, które może przedstawi się znacznie trudniej, gdy w Królestwo wkroczą i Prusy. Nadto podnoszą się obawy, że nie dość ostrożnie liczą się grupy te z tem, czy monarchia habsburska wzamian za nasze poparcie da nam ścisłe zobowiązanie i czy zechce i zdoła je spełnić. Stanowisko grup skrajnych wymaga tu zatem znacznych dopełnień, dla których przeprowadzenia właśnie pożądane jest zbliżenie. Ale zasadniczo wybiera ono tę drogę, którą najchętniej wybrać pragnie całe społeczeństwo.

Wreszcie ze stanowiskiem tem wiążą grupy skrajne przygotowania już dzisiaj przedsiębrane na wypadek wojny. Znowu trudno się dziwić. Nikt nie może twierdzić, że czasu jeszcze dużo, nikt nie może przewidzieć, kiedy to się stanie. A gdy już wojna wybuchnie, na przygotowania będzie zapóźno i wogóle im bardziej będą one dorywcze, tem gorzej dla nas. Jest rzeczą ważną, by te przygotowania ujęte były w ścisłe karby i o to właśnie możnaby się troszczyć, będąc w styczności z temi grupami. Ale uznać się musi, że przygotowania takie istnieć muszą i są zupełnie uzasadnnione.

Rozważając tedy w całości stanowisko grup skrajnych, nie widzi się w niem niczego, coby porozumienie się uniemożliwiało, a przeciwnie widać, że zbliżenie przyczynić się może do złagodzenia niebezpieczeństw, które tkwią zwykle w działalności obozów gorętszych.

Niepodobna wreszcie pominąć innych jeszcze względów ogólniejszego znaczenia, które zbliżenie w tej sprawie ułatwiają i zalecają.

Przedewszystkiem uznać się musi, że grupy te, a w szczególności socyaliści, zajmujący wśród nich najwybitniejsze stanowisko, stoją na stanowisku w całem tego słowa znaczeniu polskiem. Wystarczy zestawić dzisiejsze wypadki z ruchem w zaborze rosyjskim w czasie wojny japońskiej. Wówczas socyaliści, wszyscy razem, a więc polska partya socyalistyczna z socyalną demokracyą i także z bundem żydowskim walczyła o rewolucyę rosyjską i kierowana była z Moskwy i Petersburga. Dzisiaj inaczej. W rzędzie owych grup skrajnych widzimy już tylko polską partyę socyalistyczną i to po rozłamie, po odrzuceniu tej jej części, która nie chciała stanąć na gruncie walki o niepodległość polską. Dzisiaj chodzi tam rzeczywiście w pierwszym rzędzie o sprawę polską, niema żadnej zależności od międzynarodowego socyalizmu, a nawet przeciw niemu się idzie, bo przecież socyaliści austryaccy chcą pokoju, a socyaliści polscy pragną wojny. Polskie sta-

nowisko jest tam dzisiaj najzupełniej wyraźne. Na to oczu zamykać niepodobna, trzeba się z tego cieszyć, trzeba także z tem się liczyć.

Drugi względ ważny jest ten, że jeżeli obóz umiarkowany, jako całość, unikać będzie styczności z grupami skrajnemi, poszukają jej na własną rękę różne grupy, które nie będą mogły nie uznać potrzeby i możliwości takiego zbliżenia. A takie stosunki na własną rękę wniosą w całość obozu umiarkowanego zamieszanie i zaburzą jednolitość postępowania.

Nadto pożądane jest to zbliżenie także ze względu na jasne ułożenie naszego stosunku do państwa austryackiego w czasie przejść wojennych. Dzisiaj są obawy, że niektóre czynniki państwowe wolą się porozumiewać tylko z gorętszymi żywiołami, wobec których czują się mniej odpowiedzialne. My zaś dążyć musimy do tego, aby porozumiewano się z przedstawicielami całego społeczeństwa i to bardzo jasno i odpowiedzialnie. Gdy wszystkie obozy polityczne polskie wejdą z sobą w styczność, trudniej będzie mówić tylko z grupami gorętszemi.

Podniesie się zapewne zarzut, że socyaliści, którzy kierują tą robotą grup skrajnych, myślą nie tylko o sprawie polskiej, ale także o wzmożeniu się stronniczem i ułożeniu stosunków w swoim duchu. Pewnie, że myślą. Inaczej być nie może. Ale, jeżeli inne grupy polityczne nie chcą zmiany stosunku sił na swoją niekorzyść, nie osiągną tego boczeniem się na te grupy skrajne i stronieniem od nich. Muszą i one także starać się o skupienie swoich zastępów i wytworzenie w nich zdolności do czynu, tak aby w stanowczej chwili nie okazało się, że mocną organizacyę mają tylko tamci, a inni nic. Tylko ta własna praca zabezpieczy wpływy, a nie trzymanie się zdala od grup skrajnych.

Rozdział, jaki dziś istnieje we wszystkich dziedzinach między polityką przeważnej części społeczeństwa a polityką socyalistyczną, nie zatrze się. To rzecz oczywista. Ale to nie może przeszkadzać porozumiewaniu się w tej sprawie zadań naszych wobec możliwej wojny, bo tu jest cel wspólny, a rozbieżność byłaby zgubą.

Stanowisko grup skrajnych, zostawionych na uboczu samym sobie i wskutek tego utrwalających się w przekonaniu, że w ich ręku jest sprawia narodowa i że one mogą dać społeczeństwu rząd i kierownictwo w stanowczej chwili, jest i będzie nieco jednostronne pod względem przewidywań i bardzo niebezpieczne pod względem gorączki nastroju, która w zaciekłości walki wewnętrznej oczywiście musi się podnosić. Ale tosamo stanowisko, oparte na słusznych podstawach zasadniczych, jako jeden z czynników w ogólnym zespole przyczyni się do znalezienia właściwej drogi i do wydobycia pełni sił.

Trzeźwy pogląd na rzeczy nie pozwala wcale spodziewać się, że odrazu znikną różnice, uchylą się odmienne zdania, nastanie zupełna zgoda, jednolitość, karność. O tem i marzyć nie można. Do zbliżenia takiego przywiązywać należy nadzieje znacznie mniejsze, ale mimo to bardzo cenne.

Nie można myśleć o porozumieniu, ale ważne będzie już tylko porozumiewanie się. Dzisiaj poprostu jedni drugim zarzucają na łamach pism, na zebraniach, wreszcie w poszeptach, które szeroko roznosi sługębna plotka, że są na usługach tego lub owego rządu obcego, z którym pozostają w mniejszem lub większem porozumieniu. Każdy dzień zaostrza podejrzenia i zarzuty. Jesteśmy na prostej drodze do takiej samej walki wewnętrznej, jak w czasie krwawych rozpraw bratobójczych w r. 1905 i 1906. Temu trzeba zapobiedz. Zamiast obrzucać się wzajemnie z daleka oskarżeniami, trzeba, aby główni przedstawiciele wszystkich obozów i wszystkich poglądów z całej Polski rozumnie i poważnie ze sobą o tych sprawach raz i drugi i trzeci pomówili. Zamiast brać się za łby, popracujmy głowami.

Tylko w ten sposób złagodzi się namiętną walkę i zupełne rozbicie i tylko w ten sposób wzmocni się nadzieję, że jednak w stanowczej chwili zdołamy wystąpić jednolicie, a nie jedni tu a drudzy tam, co byłoby najgorsze i coby najbardziej było na rękę naszym wrogom.

Poczucie, że jednak są sprawy, dla których konieczne i możliwe jest porozumiewanie się wszystkich obozów politycznych polskich, odezwało się w społeczeństwie odrazu, gdy tylko zarysowało się obecne poważne położenie polityczne, a także w kołach poselskich uważa się to za zupełnie zrozumiałe i oczywiste. Objaśniając uchwałę Koła polskiego z d. 25 października, pisał *Czas* (nr. 496), że „od zdania nie ma być nikt wykluczony, kto stoi na gruncie narodowym“ i że „rezolucya Koła jest dowodem, iż Koło liczy się ze zmianą stosunków, które sprawiły, że poza Kołem stoi dziesięciu posłów socyalistycznych, tworzących polską grupę, a nie tonących w międzynarodowej organizacyi“. Bardzo dobitnie dał również wyraz temu przekonaniu o konieczności zbliżenia się w tych sprawach i chwilach niecodziennych prezes Koła Polskiego w mowie parlamentarnej z d. 31 października: „Pragnę przedewszystkiem zauważyć, że w tej chwili, kiedy najsilniej uczucie solidarności narodowej wybić się powinno na plan pierwszy, podług mego poczucia należałoby raczej zaniechać sporów takich wśród Polaków w sprawach najżywotniejszych interesów narodowych“. Przeszkadzać takiemu zbliżeniu i porozumiewaniu się mogą dziś tylko ci, którzy boją się z poglądem swym otwarcie wystąpić i poddać go pod rzeczowe rozprawy. Ale że ktoś woli kryć się w ogólnem zamieszaniu i hałaśliwej kłótni, to nie wystarcza, aby utrzymywać i podsycać to zamieszanie z nawiększą szkodą dla sprawy ogólnej. Powszechne i siłą zdrowego rozsądku narzucające się przekonanie, że w takiej chwili i w takich sprawach zbliżenie wszystkich obozów polskich jest nieodzowne, musi jak najrychlej doprowadzić do takiego poważnego porozumiewania się ogólnego.

Wspólna akcya w sprawie wychodźtwa.

Nasze położenie polityczne od dwóch dziesiątków lat stale się pogarsza. Nasze ręce pracowały zawsze, nasze umysły i serca zdolne były do najwyższych wzlotów, ale nie mieli-

śmy nigdy zrozumienia dla doniosłości czynnika ekonomicznego w rozwoju narodu. Były dawniej inne jeszcze walory w świecie prócz pieniędzy i siły brutalnej. Ustrój kapitalistyczny, jaki dziś wszechwładnie zapanował i wycisnął piętno swoje na cywilizacyi, wszystkie wielkie i szlachetne uczucia napiętnował mianem nie już idealizmu, ale ideologii. W świecie dzisiejszym a szczególnie w tym świecie, który losom narodu ton nadaje i o nich decyduje, w świecie pieniądza, pytają dziś w pierwszym rzędzie, co człowiek wart, nie w znaczeniu charakteru lub zdolności, ale majątku. Wedle tej samej modły cenią narody. Naród nasz w opinii międzynarodowej może liczyć na tyle tylko uznania, ile mu go daje jego odporność i siła; dlatego chcąc dziś coś jeszcze znaczyć w świecie, skrzętnie badać musimy każdy czynnik, który nam tej siły i odporności przysparza, musimy go rozwijać i pielęgnować. Pierwszym takim czynnikiem jest religia nasza, dalszym ukochanie gorące naszej mowy ojczystej, a trzecim i czwartym nasza ziemia i liczba naszej ludności.

Skoro lud nasz w niepowstrzymanych i coraz większych falach płynie ku bliższemu i dalszemu Zachodowi, by wysiłkiem muszkułów swoich wspomagać obce, a często wrogie gospodarstwa, jednocześnie zaś majątek nasz narodowy kurczy się z dniem każdym, nasuwa się pytanie, czy niema sposobu utrzymania tej olbrzymiej armii, tych ogromnych fal polskiego morza dla użyźniania własnych łanów i ugorów?

Powtarzamy za wrogami naszymi bezmyślnie frazes o zbyt gęstem zaludnieniu Polski, poczytując nieomal za dopust Boży to, co jest naprawdę Bożem błogosławieństwem. Cesarstwo niemieckie w roku 1872 miało zaledwie 41 milionów mieszkańców, a emigracya wówczas wynosiła sto kilkanaście tysięcy ludzi rocznie; w roku 1901 po latach 30 wzrosła ludność Niemiec na 60 milionów, a emigracya spadła do kilkunastu tysięcy, zdołała więc ta sama przestrzeń ziemi po upływie lat 30 wyżywić o 20 milionów ludzi więcej, z czego wynika, że pojęcie nadmiaru ludności jest bardzo względnem i zależy od istniejącej w danej chwili i w danem społeczeństwie masy źródeł zaspokojenia każdoczesnych jego potrzeb.

Wprawdzie produkcya nie może rozwijać się w nieskończoność, muszą być peryodyczne kryzysy gospodarcze i stagnacye w pracy, od czasu do czasu więc musi być odpływ nadliczbowych. Ponadto zaś, nim rozwój ekonomiczny dosięgnie tego stopnia, aby módz wyżywić wszystkich mieszkańców danej ziemi, nadwyżka, która nie znalazła utrzymania, ma prawo, a nawet wobec rodzin swoich i siebie obowiązek udać się tam, gdzie to utrzymanie znajdzie. Niestety nigdy nie odpływają tylko zbyteczni. Organizm społeczny jest słabym i pozbawionym logiki wytworem ludzkim, więc też wychodźtwo w społeczeństwach słabych, nieoświeconych i pozbawionych własnego rządu zwykło przybierać rozmiary za wielkie, i trwa zazwyczaj dłużej, aniżeliby to odpowiadało istotnym warunkom gospodarczym danej chwili. Dalszym czynnikiem wzmagającym wychodźtwo bywa fakt poznania wyższej kultury materyalnej, która przedewszystkiem na narodowo mniej uświadomionych zwykła wywierać atrakcyjny wpływ.

Do niedawna opieka socyalna nad ludem i robotnikiem uchodziła u nas za objaw czerwoności; wiem o wypadkach, że obywateli ziemskich i właścicieli kopalń uiszczających wyższe płace robotnikom, choćby tylko w rozumieniu własnego interesu, podejrzywano o socyalizm i zwalczano namiętnie. Teraz zato, gdy lud zwłaszcza w naszej dzielnicy skutkiem uzyskania powszechnego prawa wyborczego do Rady Państwa stał się potęgą, nastąpiła licytacya wszystkich stronnictw o jego względy, acz tylko dla pozyskania jego głosów przy wyborach i oczywiście z pominięciem najuboższych i małoletnich jako niewyborców i bez należytego zrozumienia doniosłości sprawy wychodźczej, jak również bez zrozumienia potrzeby uregulowania sprawy parcelacyi i utrzymania ziemi w rękach włościan polskich z wykluczeniem wszelkich nieuczciwych korzyści na rzecz różnych pośredników i banków parcelacyjnych z pod ciemnej gwiazdy. Jeżeli już we wszystkich innych dziedzinach zawistna walka polityczna roznamiętniać u nas musi stronnictwa i niezaspokojoną ambicyę jednostek rozdmuchiwać w nienawiść, ujawniającą się w prześladowaniu ludzi odmiennych przekonań także i w życiu prywatnem, to uratujmyż przynajmniej dziedzinę świętości narodowych, a do tej dziedziny należy opieka nad ludem polskim, i program w tym kierunku uznajmy za wspólny wszystkim stronnictwom. A jednak panuje tu dotąd bezmyślna zgoła obojętność.

W Niemczech na licznych kongresach naukowych i karytatywnych, w sejmach prowincyonalnych i w Sejmie Rzeszy debatuje się o „polskiem niebezpieczeństwie“, polskich skargach i żalach, o doniosłości gospodarczej współpracownictwa obcych przybyszów. I w kongresie i senacie Stanów Zjednoczonych raz po raz pojawiają się wnioski zmierzające do ograniczenia i utrudnienia imigracyi, a bodaj do ujęcia jej w karby i skierowania w łożysko, ułatwiające zupełną asymilacyę przybyszów, bądź w drodze rozmieszczenia ich w stanach zachodnich i południowych na fermach, bądź przez odpowiednią reformę szkół. Prasa, zgromadzenia publiczne i świat naukowy nie zna w Ameryce północnej czy południowej kwestyi ważniejszej nad ten problem. W Argentynie, prezydent Avellanego jeszcze w roku 1874 wypowiedział pamiętne słowa: gobernar es poblar (panować to zaludniać) i od owej chwili zarówno Argentyna jak szczególnie cztery stany Brazylii: Spirito santo, Sao Paolo, Parana i Rio Grande de Sul sięgają po wychodźców polskich. Szereg ustaw koncentruje się tam około pozyskania drogocennego materyału ludzkiego, który my tu w kraju lekceważymy, przechodząc z lekkiem sercem do porządku nad całą sprawą, mogącą, co prawda, przysporzyć nam dużo wyrzutów sumienia i dużo trudu.

I Włochy mają dziś ogromną emigracyę, ale jakąż inną jest ona w stosunku do naszej: nieledwie w zwartych szeregach zaludniają Włosi stan Sao Paolo i Argentynę, wszędzie rozbrzmiewa tam język włoski. Ogromna moc

towarzystw kulturalnych, religijnych, w pierwszym rzędzie zaś patryotycznych otacza Włocha za morzem opieką na każdym kroku i udziela mu pomocy w razie potrzeby. A poza tem ileż tam czyni rząd dla wychodźców za morzem, ile wychodźcy czynią sami, łącząc się w towarzystwa. Rząd stworzył jeneralny komisaryat koncentrujący wszystko, co się odnosi do spraw wychodźczych; za pośrednictwem „Bolletino del emigrazione," czasopisma urzędowego, rozsyłanego bezpłatnie do wszystkich gmin, objaśnia o stosunkach panujących w licznych miejscach osiedlania się Włochów, o faunie i florze, zarobkach, stosunkach z ludnością tubylczą, o cenie towarów etc. Przesyłka pieniędzy z Ameryki odbywa się tam bez jakichkolwiek opłat, za pośrednictwem licznych filii „Banca di Napoli". W całem społeczeństwie włoskiem jest głębokie zrozumienie i zainteresowanie się sprawą wychodźczą, stąd nietylko rząd ale i całe społeczeństwo włoskie popiera ogromnemi ofiarami włoskie szkoły prywatne i parafialne, włoskie szpitale i misye, włoskie towarzystwa dla opieki nad wychodźcami, założone przez samych wychodźców w Nowym Jorku, w Bostonie, w Argentynie i Sao Paolo. W 1901 roku biskup z Kremony, Bonomelli, założył towarzystwo pod nazwą „Opera di assistenza degli operai Italiani emigrati in Europa e nel Levanto". Towarzystwo postawiło sobie za zadanie opiekę nad włoskim robotnikiem zagranicą a w szczególności w Europie i na bliskim Wschodzie zarówno pod względem religijnym jak i duchowym i materyalnym, uczy ono dzieci robotników włoskich jezyka ojczystego przy pomocy księży i sióstr duchownych, czuwa nad niemi w czasie, gdy rodzice zajęci są pracą, zaopatruje robotników w włoskie książki i gazety, pielęgnuje ich w razie choroby, urządza dla nich kasy oszczędności, wspólne kuchnie i schroniska noclegowe, pośredniczy w dostarczaniu pracy, wydobywa dla nich paszporty i wszelkie inne dokumenty u władz cywilnych i kościelnych, pisze dla nich listy, załatwia tłómaczenia, chroni przed wyzyskiem wszelkiego rodzaju. Zupełna bezinteresowność i zasadnicze nieprzyjmowanie wynagrodzenia za te wszystkie czynności jest pierwszą zasadą towarzystwa. W kwietniu 1906 roku wydał biskup Bonomelli cyrkularz do prezesów i współpracowników filii, w którym powiedział, że pragnie w sercach rodaków utrzymać miłość ojczyzny i słodką pociechę wiary; każdy Włoch bez różnicy religii i przekonań politycznych ma prawo żądać pomocy i opieki w razie potrzeby w sekretaryatach towarzystwa. Pragnie ono zaspokoić każdą potrzebę, dopomódz wszelkiej nędzy, innych granic nie uznaje dla swej czynności. Wreszcie biskup wypowiada pamiętne słowa, że narodowi, który ma pretensyę do szacunku, nie wolno wprost opuścić synów swoich rozsianych po świecie i nie wolno mu składać na obcych troski o zaspokojenie ich potrzeb. Całe Włochy zasiane dziś filiami, na których czele stoją panie i panowie pochodzący z najwyższej arystokracyi. W każdem większem mieście włoskiem znajdują się osobistości, które przyjęły na siebie obowiązek pracowania dla idei towarzystwa. Zagranicą zaś wszędzie, gdzie tylko większa ilość robotników włoskich znalazła zatrudnienie, powstają odrazu sekretaryaty. Każdy robotnik udający się zagranicę przywozi od swego proboszcza miejscowego kartę polecającą do tego zagranicznego sekretaryatu i od tej chwili znajduje się pod jego opieką.

Trzydzieści lat temu szlachetny kupiec w Havre, gorący katolik, dziś poseł do pruskiego Sejmu i były poseł do Sejmu Rzeszy Piotr Paweł Cahensly miał sposobność przypatrywania się nędzy niemieckich wychodźców wyzyskiwanych i krzywdzonych i w porcie i na okrętach. Widok ten natchnął go myślą założenia Towarzystwa św. Rafała, poświęconego bezinteresownej opiece nad wychodźcami; wykonaniu tej myśli poświęcił następnie całe swoje życie pełne chluby i zasługi. Z jego inicyatywy powstały podobne towarzystwa w Belgii, Austryi i we Włoszech. Dla sprawy tej opieki, dla sprawy koncentracyi wychodźców w narodowych grupach oraz sprawy pastoracyi ich w mowie ojczystej umiał on zainteresować papieża Leona XIII i szeroki ogół, w czasie zaś, gdy wychodźtwo z Niemiec odgrywało poważniejszą rolę, Cahensly stał w pierwszym rzędzie bojowników o ludzkie obchodzenie się z emigrantami na okrętach, o ochronę przed częstymi zamachami służby okrętowej na cześć niewieścią, o obronę przed wyzyskiem nieszczęśliwych wychodźców za morzem.

U nas wobec religijnego i patryotycznego zapału Włochów, gorliwości i patryotyzmu Niemców, wspaniałej organizacyi wychodźtwa w wielkim stylu Anglików, czujnej kontroli Szwajcarów i Belgów, sprawa wychodźtwa z Królestwa zarówno jak z Galicyi jest jedną wielką stajnią Augiasza. Obojętność ogółu, choćby skądinąd bardzo wykształconego i ożywionego najlepszemi chęciami, powszechne oglądanie każdej kwestyi przez szkiełka partyjne idzie u nas w parze z niezwykłą śmiałością ajentów-wyzyskiwaczy, występujących chętnie w roli bezinteresownych działaczy społecznych, umiejących sprytnie zwalczać wszystkich stających w poprzek ich interesowi. Praca socyalna wydaje się niewygodną, ciężką i niezwykłą społeczeństwu, dotąd rozkochanemu w literaturze a uciekającemu od prawdziwego i twardego życia. I dlatego mówi się u nas z zamiłowaniem: nie mamy wolności, nie mamy nawet autonomii, nie możemy nic zrobić. Jest to jednak tyko wymówka dla naszego lenistwa i nic więcej. Gdy szlachetna matrona polska hr. Przeździecka rok temu w Dreźnie złożyła 6000 marek na utworzenie sekretaryatu robotników rolnych polskich pracujących w Niemczech i gdy następnie myśl ta z powodu oporu wrogów naszych w obozie centrum nie mogła przybrać realnych kształtów, pytam, czy świeckie społeczeństwo nasze wykonało ten pilny obowiązek, czy utworzone na wiosnę tego roku w Poznaniu towarzystwo rozpoczęło już swoją czynność? A przecież należy nam teraz wzorem biskupa Bonomellego wykonać uchwały drezdeńskie, trzeba nam ustanowić mężów zaufania w każdym zakątku Niemiec z pomiędzy członków licznych towarzystw polskich po całych Niemczech rozsianych; trzeba ich poddać jednemu wspólnemu

kierownikowi; trzeba listę ich nazwisk rozesłać po wszystkich parafiach całej Galicyi i całego Królestwa, aby każdy udający się na roboty do Niemiec Polak wiedział, że ma wszędzie w pobliżu rodaka, do którego w razie potrzeby zgłosić się i przed którym na doznaną krzywdę użalić się może; trzeba, aby sekretarz naczelny ustanowił wszędzie prawnych zastępców, którzyby na koszt biura wydobywali dla robotników zatrzymywane przez dwory kaucye czy płace, wnosili skargi w razie zniewag i obelg, dochodzili zwrotu funduszów zagrabionych przez ajentów czy sklepikarzy; trzeba organizacyi i wprowadzenia w ruch wielkiej i celowej pracy karytatywnej. A co dotąd z tego wszystkiego się stało? Czy jest już choćby upatrzony mąż pełen energii, miłości i poświęcenia, któryby trzymając się ściśle granic pracy społecznej i politycznej choćby ze względu na to, aby nie uledz spodziewanym szykanom pruskiego rządu, chciał przytem każdem tchnieniem i każdą myślą pójść w ślady czyto wielkiego biskupa współczesnych Włoch, Bonomellego, czy nieśmiertelnego przyjaciela uciśnionych i biednych, ks. Piotra Skargi?

Nie możemy sami uchwalać ustaw, to prawda, ale możemy ich przyjście do skutku przyspieszyć, możemy na ich wydanie nalegać, możemy wykazywać, że różne zarządzenia leżą w interesie nietylko naszym, ale przedewszystkiem państwa, w skład którego wchodzimy, n. p. w obrębie Austryi w interesie zachodnio-austryackich rolników i przemysłowców mogących korzystać z sił roboczych, które dzisiaj tracą na rzecz Niemiec, możemy domagać się uwzględnienia interesu naszych robotników w zawrzeć się mających w najbliższym czasie traktatach handlowych i możemy te wszystkie rzeczy przedstawiać jako postulat, od którego spełnienia zarówno z innymi postulatami czynić możemy zależnym nasz stosunek do rządu; a mamy w tym kierunku nawet obowiązek, bo tu chodzi o los kroci tysięcy naszych współobywateli corocznie. Możemy w Dumie przemówić do Rosyan argumentem, że tu chodzi przedewszystkiem o opiekę s o c y a l n ą a nie narodową, że domaga się jej mocarstwowe stanowisko Rosyi i jej powaga, że udzielenie tej opieki zobowiąże wychodźców polskich wobec państwa, że wprost nie uchodzi, aby obywatel państwa rosyjskiego pozbawiony był najelementarniejszej opieki w Niemczech, Brazylii czy Argentynie, dlatego tylko, że jest Polakiem. A czy nie zależy od nas zwalczanie na każdym kroku ajentów prywatnych, zakładanie i organizacya publicznych czy karytatywnych biur pośrednictwa pracy? Czy nie powinny one istnieć w każdym powiecie obowiązkowo? Czy nie było wielkim błędem utrącenie pięknie rozwijającego się publicznego biura w Krakowie? Czy nie powinien Sejm galicyjski za wzorem Francyi uchwalić ustawy, wedle której nie może być udzieloną żadna koncesya prywatna agentom tam, gdzie istnieją publiczne biura pośrednictwa? Czy przez zaprowadzenie związku między biurami i poddanie ich ścisłej kontroli Wydziału Krajowego przy znacznem polepszeniu płac urzędników nie dałoby się podnieść tej instytucyi na poziom taki, na jakim znajduje się zagranicą? Wszakże dziś zdarza się, że w jednym powiecie jest brak robotnika, w drugim nadmiar, ta nadwyżka odpływająca zagranicę mogłaby znaleźć zatrudnienie w sąsiednim powiecie, ale często o tem się nawet nie wie: ajenci tego nie powiedzą, a biura publiczne nawet, jeżeli są, nie mają ze sobą dość ścisłego związku, aby wiedzieć o swoich wzajemnych potrzebach.

Ponadto zaś, czy działalność karytatywna nie ma już w tej dziedzinie żadnego pola? Czyżby towarzystwa opieki nad wychodźcami warszawskie i płockie czysto humanitarne nie mogły o wiele szerszej rozwinąć działalności, gdyby im przyszło z pomocą całe społeczeństwo? Błędnem jest rozumowanie tych, którzy sądzą, że udzielenie opieki wychodźcom, ochrona ich przed wyzyskiem stanowić może dla nich zachętę do opuszczenia kraju, przyczynić się do pozbawienia go rąk roboczych. Ciemnota, bezradność i nędza ludzi tych jest tak wielką, ich uczucie osamotnienia tak beznadziejnem, że pomoc nasza może tylko ulżyć w nieszczęściu, ale nigdy nie pozwoli o niem zapomnieć.

Jeżeli wyższe płace zagranicą zmuszają naszych pracodawców do podwyższenia płac i ze swej strony, to spowodować muszą w dalszym ciągu zmianę systemu gospodarstwa na intensywne i stają się tym sposobem czynnikiem naszego gospodarczego rozwoju i postępu. Ale nietylko podwyższenie płac wywołać u nas powinno wychodźtwo, za dalsze jego następstwo uważam i lepsze mieszkanie i obfitszy wikt dla robotników, tam, gdzie te zmiany teraz dopiero nastąpiły. Tęsknota za domem i ucisk pruski na każdym kroku roznieca w chłopie tlejącą w nim iskrę przywiązania do ojczyzny, zwłaszcza gdy z tytułu pochodzenia polskiego znosić musi szereg upośledzeń i ograniczeń: opuszczać musi Niemcy każdego roku przed 20 grudnia i niepotrzebnie wydawać na drogę kilkadziesiąt marek tam i z powrotem, w razie nieszczęśliwego wypadku dostanie zaledwie trzyletnią rentę, słyszy pogardliwe wyzwiska i obelgi, za najmniejsze nieposłuszeństwo lub niedbalstwo traci służbę i kaucyę, oszukiwany i popychany na każdym kroku przez ajentów i poganiaczy, ekonomów i rządców, podczas gdy wszystkim innym robotnikom, choćby Rusinom i Czechom, dzieje się o wiele lepiej. Twierdzę, że ten systematyczny brutalny ucisk uświadamia naszego chłopa narodowo, bo skłania go do śledzenia źródeł tej nienawiści i obudza w nim poczucie przynależności i łączności z tymi, którzy poprzednio tę nienawiść na siebie ściągnęli. Zawsze jednak przeważają skutki ujemne wychodźtwa: rozluźnienie obyczajów, utrata zdrowia i kalectwo z powodu zbyt wyczerpującej pracy, czasem zobojętnienie w rzeczach wiary. O tem lud nasz wie i skoro u nas stosunki robotnicze i ogólno-gospodarcze ulegną zmianie na lepsze, wychodźtwo z pewnością znacznej ulegnie redukcyi. Tu praca społeczna ma wielkie i płodne w następstwa do spełnienia zadanie. Każdy szczebel rozwoju gospodarczego znaczony być musi przełomem chwilowym i ofiarą, to prawda, każde dążenie do zrównania się z zachodem wymaga zwłaszcza w zaborze rosyjskim wysiłku tem większego, im więcej trudności stwarza tam niemożność kształcenia młodego pokolenia w wyższej szkole

polskiej, brak dróg, konkurencya rosyjskiego zboża. Ale ten wysiłek jest nieodzowny, ten etap rozwojowy musimy osiągnąć, ta praca społeczna jest jedną z najważniejszych, jaka nas czeka w najbliższej przyszłości.

Jeśli nie chcemy stracić tych pięciu milionów Polaków, przebywających w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Paranie, w Argentynie oraz w różnych krajach Europy, musimy interesować się ich szkołami, pismami, stowarzyszeniami. Musimy wiedzieć, co się tam dzieje, dawać rodakom naszym za morzem rady i wskazówki, dostarczać im duchownych i nauczycieli i to nie byle jakich, ale wzorowych, najlepszych, na jakich nas stać i za ich pomocą oddziaływać w kierunku pojednania zwaśnionych, szczególnie w Paranie i w Stanach Zjednoczonych, stronnictw politycznych. Pieniędzy naszych tam nie potrzebują, za to wpływ nasz moralny jest nieodzowny. Przysłowie mówi, że gdzie jest trzech Niemców, tworzą towarzystwo, gdzie jest dwóch Polaków, możnaby dodać, z pewnością są dwie różne opinie. Smutne to ale niestety z prawdą zgodne. Ten indywidualizm na drugiej półkuli wyradza jeszcze przykrzejsze i namiętniejsze niż u nas w polskim obozie walki, o solidarności i karności niema tak samo mowy jak o bezstronnej i sprawiedliwej ocenie jednostek. I tu więc czeka naszych wysłańców misya doniosła i szczytna. Ale o tem pamiętać należy: nie byle jakich, nie w kraju zużytych i odepchniętych, nie szukających nowego pola pracy po zwichnięciu życia w naszem gronie posyłajmy tam pracowników, ale najtęższych ożywionych duchem poświęcenia, składających całe swoje ja na ołtarzu ukochanej idei pracy dla naszego ludu w dziedzinie narodowej, religijnej i społecznej.

Ważną jest dla nas rzeczą wiedzieć jak najwięcej o krajach, do których udają się nasi wychodźcy. W ten sposób możemy ustrzedz ich nieraz przed katastrofą życiową. Ale kto nam dostarczyć może dokładnych i aktualnych pod tym względem wiadomości?

W Anglii urząd dla udzielania informacyi wychodźcom wydaje rocznie szereg tomów o różnych państwach amerykańskich na podstawie relacyi konsularnych, sprawozdań nadsyłanych z kolonii i sprawdzonych informacyi prywatnych nadto 12 obszernych tomów rocznie, co miesiąc jeden, dalej ogłasza cyrkularze a w każdym urzędzie pocztowym krótkie wiadomości (posters). Na każde zapytanie urząd udziela na zasadzie owych publikacyi ustnie lub pisemnie szczegółowych informacyi każdemu zgłaszającemu się. Na czele urzędu stoi komitet złożony z członków parlamentu, filantropów i wodzów klasy robotniczej. Kontrolę nad komitetem wykonywa sekretarz stanu dla kolonii. Wszyscy członkowie komitetu urzędują bezpłatnie. W Szwajcaryi udzielanie informacyi należy wyłącznie do państwowego urzędu emigracyjnego. W każdej z dziewięciu prowincyi Belgii istnieją również państwowe biura emigracyjne. We Włoszech informacyi udziela każda gmina na podstawie publikacyi urzędowych wspomnianego już „Bolletino del emigrazione“ oraz wzorowego wydawnictwa „Emigrazione e colonie“; publikacye te rozsyła się do każdej wioski i z nich czerpać mogą interesanci wszelkie informacye oraz sprawdzać wiadomości inną drogą nadeszłe. W Niemczech towarzystwo kolonialne niemieckie udziela informacyi za pośrednictwem Zentralauskunftsstelle ustnie i pisemnie tak w Berlinie jak i w 52 filiach rozsianych po całem państwie. I tu jak wszędzie zasadą jest zupełna bezpłatność a udzielenie jakichkolwiek informacyi agentom jest surowo zabronione.

Taksamo ma być w Austryi wedle obu istniejących już w tej mierze projektów. Wolno atoli będzie rządowi wyręczyć się przy udzielaniu informacyi stowarzyszeniami czysto filantropijnemi, nie uprawiającemi obok tego żadnego przedsiębiorstwa zarobkowego. Jest oczywistem, że informacye decydujące o postanowieniu wychodźcy tylko wówczas mogą mieć jakąś wartość, jeżeli opierają się na relacyach osób najlepiej poinformowanych a temi są oficyalni reprezentanci państwa. Trzeba przyznać, że konsulowie austryaccy w Brazylii i w Argentynie nietylko stawali gorąco po stronie naszych wychodźców, ale nadto przysyłali do Wiednia szczegółowe i obszernie umotywowane ostrzeżenia przed tem wychodźtwem. Im zawdzięczamy szczegółowe wiadomości o powolnem i niedołężnem wymierzaniu gruntów w Paranie, o panującym tam szowinizmie i osiedlaniu przybyszów kilkunastu narodów w jednej gminie z intencyą zmuszenia ich do przyswojenia sobie języka portugalskiego jako „pośredniczącego“, o bezkarności miejscowych zbrodniarzy i przekupstwie władz, o usiłowaniach rządu stanu Sao Paolo i republiki argentyńskiej, ściąganiu do kraju robotników i drożyźnie ziemi, o wyzysku robotników przez plantatorów i przedsiębiorców kolejowych, o tendencyi wynarodowienia naszego ludu i uczynienia z niego nawozu celem wzmocnienia i podniesienia upadłych moralnie mieszkańców brazylijskich i argentyńskich. Że te relacye konsulów nie zawsze zdołały oddziałać na opinię publiczną, to było po części rezultatem sprytnego przeciwdziałania ajentów, po części skutkiem niedostatecznej publikacyi ich wskazówek. Atoli austryackie ministerstwo spraw zagranicznych co raz więcej i gruntowniej zajmuje się dziś opieką naszych wychodźców zagranicą: obecnie z polecenia ministerstwa objeżdża w tym celu całe Niemcy wyższy urzędnik ministeryalny.

Zanim jednak powstanie w Austryi państwowy urząd emigracyjny, za czyjem pośrednictwem mają być rozpowszechniane relacye konsularne? Nie ulega kwestyi, że w myśl zasady ustalonej w projekcie przyszłego prawa austryackiego jak również całego ustawodawstwa europejskiego informacye te udzielane być mogą przez rząd tylko stowarzyszeniom zajmującym się bezinteresownie opieką nad wychodźcami na wzór niemieckiego tow. św. Rafała. Instytucye więc, zajmujące się równocześnie sprzedażą biletów okrętowych lub dostarczaniem robotników sezonowych pracodawcom za prowizyą, takich informacyi z ministerstwa otrzymywać nie mogą. Powód tego jest zupełnie jasny. Takiemu bowiem przedsiębiorstwu, które równocześnie ciągnie zysk z emigracyi, choćby go potem obiecywało obrócić na cele dobra publicznego, w szczególności na dobro samych wychodźców, chodzić musi o jak naj-

większą sumę tych zysków a ta tendencya, jakkolwiek może podyktowana chwalebnymi zgoła motywami, wypaczać może samą treść udzielonej informacyi.

Jeżeli więc pragniemy w słusznych granicach przeciwdziałać wychodźtwu w tem znaczeniu, aby ostrzegać przed emigracyą do krajów korzystnych przeważnie tylko dla ajentów a niekorzystnych dla wychodźców samych, to musimy jak najrychlej założyć i wspierać towarzystwa oddające się bezinteresownie i wyłącznie sprawie opieki nad wychodźcami i udzielanie im informacyi pewnych, dokładnych i aktualnych. To jest dalsze, niezaprzeczenie bardzo trudne, bo wymagające wielkiego poświęcenia i zaparcia się siebie zadanie.

Dziesiątki lat zaniedbania nałożyły na nas jeszcze jeden obowiązek. W dwóch dzielnicach polskich kwitnie dotąd na szeroką skalę handel dziewczętami. Do Kairu, Bombaju i Kalkuty, do Rio de Janeiro i do Buenos Ayres nikczemni handlarze znający nasz język wywożą nasze dziewczęta i zapełniają niemi domy publiczne rozpusty. Obojętność nasza wobec tej hańby jest naprawdę potępienia godna. W każdem mieście polskiem winneby powstać komitety ochronne i misye dworcowe a władza bezpieczeństwa wszędzie najgoręcej winna nam dopomódz w tej walce. Bezwzględne tępienie zła musi być naszem hasłem, jeżeli zapobiedz chcemy bodaj na przyszłość temu masowemu mordowi dusz i ohydną plamę zetrzeć z opinii o nas w tych krajach.

Od czasu, gdy w Centralnem Towarzystwie Rolniczem w Warszawie mówiłem o tymsamym przedmiocie, nie wiele zmian zaszło na lepsze. Dwie konferencye środkowo-europejskich towarzystw gospodarczych w Berlinie i Budapeszcie oraz konferencya karytatywna w Dreźnie przyjęły wprawdzie ustalone przeze mnie zasady zmierzające do poprawy stosunków, ale dotąd ani ustawa ochronna dla robotników polskich w Niemczech, ani sekretaryat robotniczy dla nich nie wszedł w życie. Ankieta ministeryalna wiedeńska, odbyta pod auspicyami niechętnego nam kierownika, urządzona była pierwotnie z intencyą pogrzebania całej sprawy a przynajmniej wyłączenia z niej opieki nad robotnikami sezonowymi ze względu na interes Prus. Widocznem przytem było, że ministerstwu handlu w pierwszym rzędzie chodzi o towarzystwo Austro-Americana oraz o powiększenie eksportu towarów austryackich do Argentyny a dopiero w drugim rzędzie opiekę dla naszych wychodźców. Wyniki ankiety jednak zbyt były wymowne, by ministerstwo odważyło się na dalsze trzymanie się tego programu. Zakończyłem przemówienie swoje na ankiecie z marca 1912 cytatem słów niemieckiego poety pod adresem ministerstwa handlu: „Der Worte sind genug gewechselt, wir wollen nun die Taten sehen“. Trzeba teraz, by nasi posłowie patrzyli bardzo uważnie na palce ministerstwu, już z natury swej kompetencyi zgoła niepowołanemu do sprawowania czynności nie mających z handlem nic wspólnego.

W społeczeństwie za to naszem acz powolny dostrzegam postęp od owych lat kilku. Przeszkody tylko dla słabych są hamulcem, dla geniuszu polskiego były zawsze i miejmy w Bogu nadzieję będą nadal zachętą.

Dr. Leopold Caro.

Stanowisko obozu demokratyczno-narodowego.

Zarzut sprzyjania Rosyi czy też pogodzenia się z trwaniem przy Rosyi, skierowany dzisiaj przeciw obozowi demokratyczno-narodowemu, jest oczywiście potworny.

Ale, że zarzut taki mógł się wogóle pojawić, wynikło to stąd, że stanowisko obozu demokratyczno-narodowego wobec dzisiejszego poważnego położenia politycznego, z którego wyniknąć może wojna między państwami zaborczemi na ziemiach naszych, jest uderzająco mętne, niejasne, pozostawiające duże niedopowiedzenia, na które w samym obozie tym jedni tak, inni nieco inaczej sobie odpowiadają, a przeciwnicy polityczni odpowiadają podejrzeniami najgorszemi.

Zważmy bowiem, co mówi dzisiaj stale stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Na pytanie, co mamy począć w razie wojny, odpowiadają: wojna jest dla nas groźna, bo pociągnąć może za sobą podział Królestwa, więc wolimy, żeby wojny nie było i żeby został status quo. Na pytanie dalsze, stawiane z tej prostej przyczyny, że wszyscy wiemy, iż wybuch wojny nie od nas zależy i że możemy ją mieć bardzo rychło, czy wolimy czy nie, a zatem wiedzieć pragniemy, czy mamy współdziałać z Austryą czy z Rosyą, odpowiadają: Austrya nie może nic dla nas zrobić, bo nie pozwolą jej Prusy. Na pytanie wreszcie, czy wobec tego mamy może pójść z Rosyą a przeciw Austryi, nie odpowiadają już nic.

Takiemu stanowisku swemu dał obóz demokratyczno-narodowy wyraz w artykule p. t. „W obecnej chwili“, ogłoszonym w *Słowie Polskiem* (nr. 529 i 532). Jest to wyraz całego obozu. Artykuł jest bowiem nadesłany z Królestwa, a przyjęty całkowicie także w Galicyi, w daleko idącem oświadczeniu: „Podajemy go poniżej jako opinię miarodajną największej dzielnicy polskiej, której głos musi być w sprawach narodowych decydujący“. Uwag takich należałoby unikać. Bo oto, w zdumiewająco krótkiej drodze, czyjś artykuł zostaje szybko głosem całej dzielnicy, a potem, dzięki jeszcze jednemu zbyt zręcznemu zwrotowi dziennikarskiemu, staje się ipso facto decydującym dla całej Polski. Jest to dziecinne. Dość jednak, że tak uroczyście podany pogląd jest widocznie wyrazem całego obozu demokratyczno-narodowego.

Cóż tam znajdujemy?

Ostateczny wniosek długich rozważań brzmi krótko tak:

„Oryentacya narodowa polska, wskazuje nam raczej utrzymanie na dziś status quo na ziemiach polskich“.

Jest to, jako odpowiedź na stojące dziś przed nami zagadnienie, poprostu nic. Gdyby chodziło dzisiaj o utrzymanie status quo, to

wogóle nie bylibyśmy dzisiaj szczególnie poruszeni, bo status quo mamy codziennie od stu lat. Ale właśnie zanosi się na wojnę, której wybuch nie od nas zależy, a która musi wstrząsnąć tym status quo, my zaś będziemy musieli współdziałać w ruszeniu go w tę lub w ową stronę.

Omijając jednak odpowiedź wprost, wysuwa obóz demokratyczno-narodowy poglądy na sprawę polską, z których wyniknąćby mogła odpowiedź wcale dziwna.

Oto bowiem pogląd na trudności naszego bytu narodowego w poszczególnych dzielnicach:

„W zaborze puskim, pomimo że żywioł polski wykazuje tam największą ze wszystkich odłamów naszego narodu energię w walce o byt narodowy, olbrzymie środki uruchomione przez rząd i społeczeństwo niemieckie w walce z polskością, a przedewszystkiem działalność Komisyi Kolonizacyjnej, której dziś z pomocą przychodzi wywłaszczenie, zaczynają wydawać niebezpieczne dla nas owoce. — W Galicyi, w której nasz byt narodowy uważać można za najbardziej zabezpieczony, trzeba dziś stwierdzić następujące fąkty: 1) wzrost siły popieranego z Wiednia żywiołu ruskiego, 2) postępy podboju ekonomicznego zachodniej części kraju przez Niemców, wykupujących ziemię i bogactwa mineralne, oraz narzucających formalnie niemczyznę na zachodnich krańcach kraju. — Wobec tylu niebezpieczeństw, zagrażających sprawie polskiej we wszystkich dzielnicach, tem większe znaczenie dla przyszłości narodu posiada Królestwo jako kraj, przedstawiające największe skupienie liczebne sił polskich, w którym polskość jest oparta na względnie silnych podstawach ekonomicznych, w którym najmniejszy odsetek ziemi znajduje się w rękach obcych, w którym poczucie świadomości polskiej rośnie dziś szybko, ogarniając najszersze masy narodu, w którym wreszcie, po długim okresie bierności, zaczynają dziś występować coraz poważniejsze objawy energii zbiorowej w różnych dziedzinach życia, zaczynając od ekonomicznej, co pozwala przewidywać i rozwój większej, niż dotychczas, dojrzałej energii politycznej w jego społeczeństwie".

Jest to stanowczo zbyt wyraźne powiedzenie, że ciężko nam i groźno pod panowaniem pruskiem, ciężko i groźno pod panowaniem austryackiem, a najlepsze stosunkowo widoki otwierają się przed nami pod panowaniem rosyjskiem.

Urąga to prawdzie. Bo przecież właśnie dziki ucisk rosyjski, najgłębiej nas rozstraja i wycieńcza, wydając na łup to bandytyzmowi to znowu żydom-litwakom, a na żadne zmiany na lepsze zgoła się nie zanosi i bije w nas tam cios po ciosie. Szerzenie poglądów tak nieprawdziwych jest zatem istotnie drażniące i przyczynia się do wywoływania ciężkich przeciw stronnictwu zarzutów.

Widoki na przyszłość, w razie wojny, również zakreśla obóz demokratyczno-narodowy niezupełnie jakby należało; zwraca, słusznie na ogół, uwagę na niebezpieczeństwo pruskie, w czarnych barwach maluje niebezpieczeństwo austryackie, a najzupełniej w cieniu zostawia i pomija niebezpieczeństwo rosyjskie.

Co do Prus mówi: „Prusy pozostawiłyby Rosyi nadal, po najświetniejszem nawet zwycięstwie, wschodnią część Królestwa, a zabierając sobie przeważną część oderwanych od Rosyi ziem polskich, Austryi pozwoliłyby nieznaczną tylko część Królestwa anektować". Jest prawdopodobne, że Prusy tak by chciały. Nie wiadomo czy będą mogły. Szczególnie gdy wojna toczyć się będzie tylko między Austryą i Rosyą, lub głównie między temi dwoma państwami na ziemiach polskich, a Prusy zajęte będą nad Renem. Co do Austryi słyszymy: „Austrya myśli o zagarnięciu ziem ruskich, a o ile by nawet była zmuszona anektować część obszaru czysto polskiego, to jednocześnie chciałaby swój obszar ruski tak rozszerzyć, ażeby zorganizowane na nim siły polityczne narodowo-ukraińskie były dostateczne do sparaliżowania wpływu polskiego w monarchii". Skąd ta pewność, że Austrya zechce wziąć właśnie ludność prawosławną i dziś najzupełniej rosyjską, narażając się na nieubłaganą i zupełnie pewną chęć odwetu ze strony Rosyi? Dotychczasowe nasze dzieje porozbiorowe niecałkiem też uzasadniają twierdzenie, że Austrya obawia się przedewszystkiem wpływów polskich. A wreszcie, wobec układu stosunków na półwyspie bałkańskim, kto wie czy dla Austryi jedynie możliwy rozwój nie otwiera się właśnie w stronę Królestwa. Ale co najważniejsza, wysuwając niebezpieczeństwo pruskie i austryackie, niezupełnie pewne, pomija obóz demokratyczno-narodowy aż nadto pewne niebezpieczeństwo rosyjskie. Bo trzeba mówić także i o tem, co się stanie, jeżeli za naszem przyczynieniem się lub dzięki naszej bierności, zwycięży Rosya? Wtedy zniknie dzisiejszy zabór austryacki, który ma tak ogromne znaczenie dla całej Polski. Wszak i to jest sprawa, godna chyba jakiej takiej uwagi.

Niema wątpliwości: pogląd obozu demokratyczno-narodowego jest bardzo jednostronny.

Nieszczęście jest w tem, że p. Dmowski powiedział sobie przed pięciu laty, że sprawa polska może się posunąć naprzód i zbliżyć ku pomyślnemu załatwieniu na gruncie państwa rosyjskiego. Próbował lojalności państwowej, spodziewając się autonomii: zawiodło. Próbował neoslawizmu, spodziewając się choćby zelżenia ucisku: zawiodło. Ale, uparcie wierząc przeciw oczywistości, spodziewa się może, iż zwycięska Rosya rozmyśli się po stu latach krwawego ucisku i będzie wspaniałomyślna, czy to jest poważne?

Coś z tego poglądu tkwi w dzisiejszem stanowisku stronnictwa demokratyczno-narodowego, powodując owe niedomówienia, które widocznie ciężą przeważnej części członków stronnictwa i wywołują w niem rozterkę wewnętrzną, bo przecież łatwo spostrzedz, że tak daleko, jak p. Dmowski, nie idzie napewno p. Głąbiński.

Gdyby chodziło tylko o wysuwanie pewnych poglądów, możnaby powiedzieć, że stronnictwo demokratyczno-narodowe, zwracając szczególną uwagę na niebezpieczeństwo pruskie i austryackie, choćby z przymykaniem oczu na rosyjskie, które powszechniej jest uznawane, ma odwagę iść przeciw prądowi i bie-

rze na się zadanie niewdzięczne, dla wszechstronnego oświetlenia sprawy.

Niestety jednak obóz demokratyczno-narodowy, sam będąc ubezwładniony rozterką wewnętrzną, pragnie narzucić bezczynność całemu społeczeństwu, a także, sam nie mogąc jasno wystąpić, woli utrzymywać zamieszanie i kłótnię ogólną.

Z poglądu, że dla nas lepiej, aby wojny nie było i aby został status quo, wynika dla stronnictwa demokratyczno-narodowego nakaz bierności. Usypia ono społeczeństwo i niechętnie patrzy na wszelkie przygotowywanie się. W bezczynności bowiem łatwiej utrzymać stanowisko chwiejne, konieczne dla stronnictwa, którego część nie chce wystąpić przeciw Rosyi, a druga część nie chce przeciw Austryi. Lecz ta bezczynność, wygodna dla stronnictwa, które nie może ani tu ani tam kroku zrobić, jest najzgubniejszą dła społeczeństwa, które musi się przygotowywać na możliwą wojnę, chce zebrać siły, zdolne do czynu, dąży do jasnego obrania drogi.

Zarazem, nie mając jednolitego własnego poglądu, unika obóz demokratyczno-narodowy wypłynięcia na jasne wody: stara się nie dopuścić do poważnego porozumiewania się wszystkich obozów politycznych polskich, bo tam trzebaby jednak jasno powiedzieć, co się myśli. A w stronnictwie demokratyczno-narodowem, a raczej w głowach niektórych jego kierowników, błąka się wiara, że sprawa polska może być pomyślnie załatwiona na gruncie państwa rosyjskiego. Stronnictwo czuje, że z tym poglądem byłoby najzupełniej odosobnione. I dlatego unika poważnych rozpraw, woli krzyk kłótni, nie chce dopuścić do rzeczowego i spokojnego porozumiewania się wszystkich obozów polskich. Ale dla społeczeństwa ta waśń wewnętrzna jest zgubna i poczucie, że trzeba dążyć do zbliżenia, jest powszechne.

Obie zatem te dążności, dzisiaj już dostatecznie ujawnione, a mianowicie chęć utrzymania społeczeństwa w bezczynności i przeciwdziałanie zbliżeniu wszystkich obozów polskich, dogadzają wprawdzie stronnictwu demokratyczno-narodowemu, pokrywając jego niedomagania, ale najwyraźniej sprzeczne są z dobrem ogólnem: działalność stronnictwa demokratyczno-narodowego w chwili obecnej zaczyna być wyraźnie szkodliwa.

Wiadomości polityczne.

Sprawa wywłaszczania w Landtagu.

Obrady nad zastosowaniem ustawy o wywłaszczaniu do czterech majątków polskich toczyły się w izbie poselskiej Landtagu dn. 30 i 31 października r. b. w formie dyskusyi nad interpelacyą Koła Polskiego, które domagało się w niej odpowiedzi rządu, „jak myśli usprawiedliwić zarządzenie Komisyi Kolonizacyjnej, stojące w sprzeczności z art. 9 konstytucyi pruskiej i z art. 3 ustawy Rzeszy“. Uzasadnienie interpelacyi wygłosił pos. Korfanty, namiętnie i bezwzględnie oskarżając politykę pruską, jako politykę barbarzyńców stosujących narzędzie tortury przeciw słabszemu. Przypominając cały szereg gwałtów pruskich i prześladowań, jak walkę kulturną, politykę osadniczą z Komisyą Kolonizacyjną, nowelę osadniczą, politykę szkolną, rozporządzenia językowe, masowe wydalanie Polaków, strajk dziatwy szkolnej i jej dręczenie przez pruskich siepaczy, nazwał polski mowca taką politykę rządami gwałtów: „Czujemy, że żyjemy pod rządami gwałtów. Narusza się nasz honor narodowy, wypędza się nas z ojcowizny naszej. Nienawiść pruska prześladuje wszystkie nasze stany. Brutalnymi środkami państwowymi niszczycie nasz dobrobyt i naszą kulturę, nie mogąc nas wytępić ogniem i mieczem, jak ongi margrabia Gero Słowian Brandenburgii“. A zakończył swe przemówienie, w którem obelgi rzucane w twarz przedstawicielom Prus wywoływały raz po raz na prawicy i ławie ministeryalnej żywe poruszenie, wiarą w zwycięstwo: „Jesteśmy narodem 20-milionowym o wielkiej przeszłości historycznej, jesteśmy narodem o wielkich zasługach około rozwoju ludzkości, uchroniliśmy nieraz kulturę przed zagładą Turków i barbarzyńców wschodnich, mamy kulturę własną, równomierną waszej i dlatego będziemy bronili naszego bytu i naszego honoru, naszych dóbr aż do ostateczności. Narzuconą nam walkę na życie i śmierć stoczymy, a zwycięstwo uwieńczy nasze skronie, bo po naszej stronie jest sprawiedliwość i prawo boskie: Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy, ześle karę zasłużoną na naszych prześladowców i katów“.

Imieniem rządu odpowiadał minister spraw wewnętrznych p. Dallwitz, zdobywając się na zbyt już oklepane ogólniki o agitacyi wielkopolskiej i wyrażając żal, że „liczne rozsądne elementy między Polakami nie znalazły siły dostatecznej, by przeciwstawić się intrygom nieprzejednanych wrogów Niemców“, że więc „jest obowiązkiem rządu działać w celach uprawnionej obrony, aby wzmocnić pozycyę niemczyzny wobec wielkopolskich ataków“. Zresztą z bezczelną szczerością przyznał minister pruski, że zniszczenie Polaków jest koniecznością państwową pruską a wywłaszczanie karą za polską odporność: „Mości Panowie, t. zw. polityka antypolska, to jest polityka rządu na kresach wschodnich, nie jest rzeczą osobistego uczucia albo odwagi, lecz tylko produktem koniecznej konsekwencji, której korzenie tkwią w rozwoju gospodarczym... Jeżeli stosunki tak się zaostrzyły, że część ludności wrogo jest usposobiona wobec państwa pruskiego, to odpowiedzialność za to spada na te koła, które od dawien dawna odłączały się od niemieckich współmieszkańców, bojkotowały Niemców ekonomicznie i towarzysko i przy każdej okazyi wyrażały swoją nienawiść i swoje usposobienie antyniemieckie“.

Przedstawiciele stronnictw rządowych, konserwatystów, wolnych konserwatystów i narodowych liberałów, w zamiarze ubicia dyskusyi polskiej złożyli krótkie oświadczenia, że nad sprawą wywłaszczania niema co obradować, gdyż jest przesądzona. Zamiar ten jednak się nie udał, gdyż jeszcze przed ministrem zabrał głos w drugim dniu obrad pos. hr. Praschma i imieniem centrum wypowiedział się w wiel-

kiej mowie przeciw stosowaniu wywłaszczania, wykazując jej zgubne skutki dla państwa i narodu niemieckiego a bezskuteczność w zwalczaniu żywiołu polskiego i nawołując do odwrotu z polityki „kresowej“. Przemawiali także przeciw pos. Pachnicke z obozu wolnomyślnych i soc.-demokrata pos. Borchardt. Jako drugi mowca polski wystąpił pos. Trąmpczyński, który uzupełnił wywody pos. Korfantego podaniem niezbitych dowodów, że wywłaszczanie sprzeciwia się konstytucyi.

Jakkolwiek głosy te pozostały bez skutku, którego zresztą nikt nie mógł się spodziewać, dały jednak głośny wyraz oburzeniu naszemu i odczuciu krzywdy a w archiwach pruskich pozostanie pro memoria rei napiętnowanie pruskiego barbarzyństwa.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Dn. 16 b. m. na posiedzeniu pełnej Rady Narodowej, po przedstawieniu obecnej sytuacyi politycznej, uchwalono: 1) „Rada Narodowa poleca komisyi wykonawczej, aby w pierwszych dniach grudnia przedłożyła pełnej Radzie Narodowej wnioski, mające na celu umożliwienie skonsolidowania opinii narodowej w kraju“. 2) „Rada upoważnia komisyę wykonawczą do utworzenia w dzielnicy naszej komitetu dla zorganizowania pracy narodowej, przy którego współdziałaniu dążyć będzie Rada Narodowa do zapobieżenia rozbiciu i działaniom w robieżnych kierunkach, a do wytworzenia tężyzny narodowej i pogłębienia wśród najszerszych warstw polskiego społeczeństwa zrozumienia naszych zadań“.

Złożenie mandatu w delegacyi. Dn. 14 b. m. Al. hr. Skarbek złożył mandat delegacyjny, ponieważ, jak donosi *Słowo P.*, delegaci polscy po konferencyach z kierującymi ministrami powzięli uchwałę zabraniającą p. Skarbkowi przemawiania przeciw budżetowi ministeryum spraw zagranicznych, co pos. Skarbek zamierzał uczynić ze względu na wywłaszczanie podjęte przez rząd pruski. W miejsce hr. Skarbka do delegacyi wszedł p. German.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory do Dumy. W całem państwie wybory zostały ukończone, nie przynosząc wielkich niespodzianek, z wyjątkiem, że najsilniejsze stronnictwo w poprzedniej Dumie, t. j. październikowcy weszli do nowej izby bardzo osłabieni, natomiast wzmocniona została przez licznie wybranych popów skrajna i umiarkowana prawica, która wespół z obu frakcyami nacyonalistów ma absolutną większość. Tak więc środek ciężkości przesuwa się wciąż, przez wszystkie 4 Dumy, na prawo. Jednocześnie maleje liczebnie reprezentacya polska. Oprócz wymienionych poprzednio 9 posłów z Królestwa i 5 z gub. wileńskiej, wybrany został jeszcze jeden tylko Polak, z gub. kowieńskiej p. Franciszek Rakowski (d. n.), tak, że obydwa Koła Polskie (jeżeli nareszcie nie połączą się w jedno) liczyć będą razem 15 posłów. W porównaniu z wyborami w r. 1907 oprócz 2 mandatów z Warszawy i Łodzi, został stracony mandat z gub. grodzieńskiej (p. Władysława Jeśmana). Ogromny szmat dzielnicy polskiej Ruś i białoruskie ziemie Litwy nie mają ani jednego posła-Polaka. Wyszli z nich wyłącznie Moskale, nacyonaliści i prawicowcy, z wyjątkiem drugiej kuryi Kijowa, która przy pomocy głosów polskich wybrała postępowca. Obrady Dumy rozpoczną się 28 b. m.

Po wyborach w Warszawie i w Łodzi. Na zebraniu kolegium wyborczego m. Warszawy 43 głosami wyborców-żydów został wybrany p. Eugeniusz Jagiełło, robotnik, zaliczający się do obozu socyaldemokratycznego; p. Jan Kucharzewski otrzymał jedynie 34 głosy wszystkich wyborców polskich i 2 żydowskie. W Łodzi, gdzie jak wiadomo ani jeden polski wyborca nie przeszedł, wybrano dr. Bomasza, żyda rodem z Kowna. Wynik wyborów wywołał rozgoryczenie w społeczeństwie polskiem i uświadomienie o konieczności politycznego i ekonomicznego zwalczania żydostwa. Poza tem, jak donoszą dzienniki warszawskie, liczne grono prawyborców m. Warszawy, złożone z wybitniejszych przedstawicieli naszych instytucyi, wystąpiło ze skargą przeciw wyborom warszawskim. W szeroko motywowanej skardze proszą oni o unieważnienie wyborów i prawyborów, a to z tej racyi, że zgodnie z ordynacyą wyborczą dla Królestwa Polskiego wszyscy obywatele, posiadający mieszkanie na własne imię, powinni byli figurować na liście prawyborców, bez uprzedniego osobistego zgłaszania się do biur; administracya zaś miejscowa zastosowała nieprawnie przepis, wydany tylko dla cesarstwa.

Z zaboru pruskiego.

Wybory w Poznaniu. Jak było rzeczą pewną, w klasie pierwszej najwyżej opodatkowanych, Polacy ponieśli zupełną porażkę; w klasie II również nie przeprowadzili Polacy swoich radnych w żadnym z 5 okręgów, choć w okręgu pierwszym (gdzie jest wyborców Polaków 264 wobec 350 Niemców i żydów) pracowano bardzo energicznie i z ogromnem poświęceniem wielu obywateli, tak że stanęło tam do urny 90% zapisanych na liście wyborców polskich. W klasie III odnieśli Polacy zwycięstwo we wszystkich 4 okręgach, które mają większość polską, a nadto w okręgu 3-cim, który, choć przeważają w nim Niemcy, dał jednak przewagę 90 głosów polskich. Skład Koła radzieckiego liczyć przeto będzie 10 członków (o dwóch mniej niż poprzednio); zostali wybrani ponownie: prof. Karwowski, przypuszczalnie znów prezes Koła, Offierski, Lewandowski, Krause, dr. Hącia, dr. Kolszewski, dr. Szulczewski, Kosicki, Cz. Leitgeber, a nowym posłem miejskim jest p. J. Słomiński. Zaznaczyć należy, że ogół żydowski ławą poszedł z Niemcami przeciw Polakom, nawet z konserwatystami niemieckimi, którzy nie tają swego antysemityzmu.

Wywłaszczanie. Fakt zastosowania ustawy o wywłaszczaniu do głębi poruszył społeczeństwo w zaborze pruskim. W całej dzielnicy a przynajmniej w tych miejscowościach, które są wyjęte z pod ustawy kagańcowej, odbywają się tłumne wiece, na których znajduje swój wyraz szczere oburzenie przeciw gwałtom pruskim jak również wiara w niespożytość sił narodowych. Dotychczas odbyły się takie wiece w Starogardzie w Prusach Wschodnich w Sierakowicach na Kaszubach, w Charlottenburgu, oraz ostatnio dn. 21 b. m. wielki wiec generalny w Inowrocławiu, zwołany przez wszystkich posłów polskich do obu izb prawodawczych. W szerokich kołach społeczeństwa coraz bardziej przyjmuje się myśl powstrzymania się od zabaw tanecznych. Rośnie, co najważniejsza, świadomość solidarności narodowej i nieugiętej walki na wszystkich polach z niemczyzną. Polacy, którzy dotychczas byli członkami wielu kulturalnych instytucyi niemieckich, opuszczają ich szeregi. Robotnicy rolni noszą się z myślą wypowiedzenia służby z Nowym Rokiem właścicielom niemieckim a szukania chleba u panów polskich. Zawsze chromające hasło: „swój do swego“ zaczyna naprawdę przyjmować się i bojkot kupiectwa niemiecko-żydowskiego staje się ogólnym nakazem.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.